

Symfonia Beksińskiego

Białe połacie śniegu lutego rozpostarte wokół Sanoka,
Dotykam je słońcem, umbrą paloną, błękitem powodzi.
Mój Boże! Jak pięknie jestestwo we mnie wschodzi,
Tabula rasa, płyta malarska, niczym ma opoka.

Zaczynam robotę, dzień pierwszy, szkic zamyślony,
Neska zaparzona i Mahlera słyszeć na Sonaty.
Stoję wobec nicości, samotny, w środku mej komnaty,
Światłość mam od dawna, dodam cień wysniony.

Na bieli kładę warstwę przypuszczalnych gestów,
Obnażam się sobie na wstępie, powoli...
Tworzę, komponuję w zgodzie mojej woli,
Oddzielam dźwięki, czekam wewnętrznych protestów.

Dotyk pędzla, plamy niczym nuty symfonii,
Maluję, wykańczam, warstwy obrazu piłuję.
Kunsztownie do życia szczegóły powołuję,
Oto jest! Oto dostrzegam fragmenty sennej agonii.

Przepraszam serdecznie, gadulstwo noszę w sobie,

Przecież nie o mnie ten tekst ma traktować.

Drogi odbiorco! Nie będę dyktować...

Interpretację zostawiam Tobie.

Dziękuję kordialnie, w pas się kłaniając,

Sztuka ta zaiste mistycyzm nosi w sobie.

Nie przeczę temu w całej mej osobie,

Wchodzę do galerii twórczość doceniając.

Ciemne korytarze ścian duszy niepojęte,

Na nich jak światła z mroku obrazy istnieją.

Lekkim blaskiem świetlówek się mienią,

Niczym gwiazdy na ciemnym niebie ujęte.

Jestem! Przysiędę na bazaltowej skale,

Przedemną katedra, długo nie ostanie.

„igno Vincet” - tak jest o mój Panie!

Wokół zastępy mogił, poległych w wielkiej chwale.

Idę dalej... Ku czerwonej łunie łuk strzelisty zdąża,
Pod stopami wizje podziemnych odmętów,
Jakby były całe w absurdach obłądów,
Czarna je przepaść pośpiesznie pogrąża.

Mijam postać na ławce, prozą życia zmęczoną.
Pozdrawiam ją czule, bez wzajemności,
Cóż człowiekiem być wobec nicości,
Oddalam się cicho ze spuszczoną głową.

Spostrzegam wulkan, lawa namiętności płynie,
Szczyt i para zastygła w miłosnym ognisku.
Szczęśliwi! Nie słysząc pieszczot ucisku,
Trwałość uczucia w tym geście zasłynie.

Słyszę dźwięk niezwykły, który się mgłą nosi,
Postać trębacza nuty wygrywa.
Wirtuoz przedni swe lica zakrywa,
Orkiestry świetlistej nigdy nie przeprosi.

Podążam namiętnie sztuki ekspozycją,
Dama na koniu zastygła w bezruchu;
To nie szal uniesień, to samotność podmuchu,
Nie sposób jej dogonić życia aparycją.

Tkwię na brzegu morza zapomnienia,
Błękit pruski na niebie się snuje,
Skała nad wodami krzyżem mnie ujmuje,
Czy to symbol wiary czy też pogardzenia?

Fale ogromne nostalgia pokrywa,
Skrzypienie trumny delikatnie słycać,
Ktoś w niej z tęsknoty zaczął wysycać,
Niesiona wiatrem milczenia, odpływa.

Lecę z bryzą lekkiej melancholii ku środkowi pola,
Głowa jasna, ducha nie może dogonić.
Czy podoła smutku struny stroić?
Czy odpocznie podziwiając wybuch fumarola?

Wąwóz mrocznych panów do osady strzeże drogi,
Sarkofagi strzeliste patrzą błędnym wzrokiem.
Światło szans nie ma, są ponad obłokiem,
Wąską ścieżką nie przejdzie przybysz bez przestrogi.

Dotarłem do miasta brązu i czerwieni,
Wśród zgłiszczy, Szopena fortepian płonie.
Z wolna się rozglądam, przyciszam symfonię,
Śmierć pachnie ślepotą szukających cieni.

Świat wyobraźni okrył peleryną mroku,
Umysł geniusza barwami przystroił,
Metafizycznie siebie odsłonił,
Czy ktoś zdoła dorównać mu kroku?

Sądzę stanowczo że ten sen się rozmyśli!
Swą tezę popieram zamętu przynętą,
Wszak każdy artysta strefę ma zajęta,
Nie podobna się łudzić, zająć cudzych myśli.

Zimny lutego Sonaty balkon milczy zakrwawiony,

Dotykam go myślą niespokojną, w cztery świata strony,

Niczym obraz ostatni w komnacie zostawiony.

Testament marności świata, krzyżem śmierci czas natchniony?

Dwa wilki patrzą tępo z rozmyciem śniegu sumienia,

Dal się przed nimi rozmywa niczym przyszłość mętna,

Na niebie spektakl milczenia, sztuka niepojęta!

Never more! - nigdy więcej, odszedł bez wytchnienia.